

Piotr Oczko

Gizela Reicher-Thonowa, zapomniana matka polskiej komparatystyki literackiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 101/1, 187-200

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

PIOTR OCZKO
(Uniwersytet Jagielloński, Kraków)

GIZELA REICHER-THONOWA,
ZAPOMNIANA MATKA POLSKIEJ KOMPARATYSTYKI LITERACKIEJ

Non omnis moriar – moje dumne włości,
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,
Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel
I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie¹.

W roku 1933 ukazała się w Krakowie monografia wybitna, do której badacze twórczości Słowackiego zaczęli jednak sięgać dopiero stosunkowo niedawno – mowa o *Ironii Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych* Gizeli Reicher-Thonowej². Z rozprawą tą, będącą pierwszym całościowym i nowatorskim opracowaniem ironii Słowackiego, zetknąłem się 15 lat temu i już wtedy zaczęło nurtować mnie pytanie: kim była autorka i jakie były jej losy? Nie figurowała ona bowiem w żadnym słowniku biograficznym³, a krótka wzmianka zamieszczona w *Zagładzie Żydów w Krakowie* Aleksandra Biebersteina⁴, wspominająca jej opiekę nad sierotami żydowskimi, pozwalała domyślać się najgorszego – wywózki do Bełżca, kominów krematoryjnych Auschwitz lub śmierci w obozie w Płaszowie.

Kiedy wreszcie zacząłem szukać informacji na jej temat, zrozumiałem, że nie będę w stanie napisać o niej „suchego”, biograficznego tekstu, przestrzegającego wymogów naukowego dyskursu. Gdy bowiem w krakowskim archiwum natrafiłem w końcu na zdjęcie Gizeli Reicher-Thonowej, zamieszczone na mikrofilmie

¹ Z. Ginczanka, *Non omnis moriar...* W zb.: *Od Staffa do Wojaczka. Poezja polska 1939–1988. Antologia*. Wybór B. Urbankowski, B. Drodowski. Noty o autorach oprac. W. Kruszką, A. Rapacka-Furtek. T. 1. Łódź 1991, s. 612.

² W niniejszym artykule zajmuję się wyłącznie biografią autorki, nie zaś jej książką – nie będąc bowiem specjalistą od Słowackiego, nie chcę wchodzić na nie znany mi grunt. Recenzja pracy Gizeli Reicher-Thonowej pióra J. Ławskiego ma się ukazać w tomie zawierającym materiały z konferencji *Piękno Słowackiego* (Białystok, 6–9 V 2009). Na tejże konferencji została wygłoszona skrócona wersja mojego tekstu, w tomie pokonferencyjnym znajdzie się zaś jego wariant najpełniejszy, ilustrowany reprodukcjami listów i dokumentów. W dalszych planach jest także ponowne wydanie *Ironii Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych*.

³ Gizeli Reicher-Thonowej nie wymienia żadne z dwóch wydań *Słownika współczesnych pisarzy polskich*, ani słowa na jej temat nie znajdziemy też w 10-tomowym słowniku biobibliograficznym *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury* (Warszawa 1994–2007).

⁴ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*. Kraków 1985, s. 217.

wśród tysięcy innych podań o kennkartę złożonych przez krakowskich Żydów, dotarło do mnie w pełni, co miała na myśli Katarzyna Zimmerer, badaczka krakowskiego getta, która pisała:

Na ekranie monitora pojawiają się przede mną kolejne twarze – stare i młode, brzydkie i ładne. Jeden ruch prawej ręki, którą przesuwam mikrofilm, wystarczy, by zniknęły z pola mojego widzenia. Czuję się tak, jakbym tych ludzi ponownie wysyłała do szeolu – krainy zmarłych, miejsca milczenia i zapomnienia⁵.

Będzie to więc opowieść o wrywaniu z szeolu milczenia i niepamięci, opowieść zbudowana ze strzępków pośliskłych kart, pełna luk, zagadek i pytań, na które już nikt nie potrafi odpowiedzieć. Nie sposób bowiem z oficjalnych dokumentów wydobyć „twierdzy szaf niezłomnych”, „prześcieradeł rozległych” i „jasnych sukien” wspomnianych w wierszu Ginczanki, czyli całej ulotnej materii życia; trudno jest znaleźć w nich odbicie studentki Gizeli Reicherówny i jej marzeń, dowiedzieć się, dlaczego przeczytała całego Słowackiego i go zrozumiała.

Pozwólmy jednak na chwilę przemówić samej bohaterce niniejszego artykułu. W roku 1926 Gizela Reicherówna pisała:

Do Wysokiej Rady Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Reicherówna Gizela, słuchaczka czwartego roku filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zwraca się do Wysokiej Rady z prośbą o pozwolenie jej zdawania rygorozum z filologii polskiej jako przedmiotu głównego i filologii angielskiej jako przedmiotu dodatkowego w ciągu dwunastego trymestru jej studiów.

Prośbę swą popiera następującymi załącznikami:

1. *curriculum vitae*;
2. metryką urodzenia;
3. świadectwem z egzaminu dojrzałości;
4. indeksem;
5. świadectwami kolokwialnymi;
6. pracą p.tyt. *Ironia Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych*.

Kraków, 27 maja 1926⁶

W archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego zachował się także jej pisany odręcznie życiorys, *Curriculum vitae Reicherówny Gizeli*:

Urodziłam się 23 maja w 1904 r. w Nowym Sączu. Jestem wyznania mojżeszowego, przynależność mam do Nowego Sącza, obywatelstwo polskie. W 1910 r. wstąpiłam do pierwszej klasy szkoły powszechnej w Nowym Sączu, gdzie też ukończyłam klasę czwartą w 1914 r. Po zdaniu egzaminu wstępnego do II-giej klasy gimnazjalnej w roku szkolnym 1915–16 wstąpiłam do klasy II-giej prywatnego gimnazjum żeńskiego z prawem publiczności w Nowym Sączu. Studia moje w ciągu nauki gimnazjalnej nie uległy żadnej przerwie – w tym gimnazjum ukończyłam klasę VIII-mą i zdałam egzamin dojrzałości 24 maja 1922 r.

We wrześniu roku szkolnego 1922/3 zapisałam się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, i tu bez przerw oddawałam się studiom przez lat cztery. Słuchałam wykładów filologii polskiej – i to literatury i gramatyki, słowiańskiej, angielskiej, językoznawstwa indoeuropejskiego, filologii niemieckiej i filozofii ścisłej u pp. profesorów: Kallenbacha, Chrzanowskiego, Windakiewicza, Łosia, Nitscha, Dyboskiego, Rozwadowskiego, Wukadinoviča, Rubczyńskiego, Heinricha i Garbowskiego. Obecnie uczęszczam też na studium pedagogiczne. W ciągu studiów zdałam też szereg kolokwiiów z zakresu kultury i gramatyki polskiej i literatury i gramatyki angielskiej.

⁵ K. Zimmerer, *Twarze*. „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Gazeta w Krakowie”, 2008, nr 63, z 14 III, s. 11.

⁶ Archiwum UJ, rkps WF II 504. Teczki akt doktoratów, materiały z lat 1860–1945.

Brałam udział w ćwiczeniach proseminaryjnych p. prof. Chrzanowskiego, pracowałam w seminarium p. prof. Kallenbacha przez cztery lata, gdzie prócz pracy wstępnej o Krasińskim i szeregu referatów drobnych złożyłam pracę p.tyt. *Ironia Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych*. Brałam czynny udział w ćwiczeniach seminarium polskiego p. prof. Łosia w ciągu trzeciego roku mych studiów, gdzie złożyłam pracę i zdałam końcowe kolokwium, oraz w tymże roku byłam czynnym członkiem seminarium językoznawczego słowiańskiego p. prof. Nitscha. Brałam też udział w ćwiczeniach proseminarium i seminarium angielskiego u p. prof. Dyboskiego przez dwa lata. Na seminarium angielskim złożyłam pracę *Byron's irony*. Na ćwiczeniach proseminarium filozoficznego złożyłam referat proseminaryjny w roku szkolnym 1924/5⁷.

Życiorys ten uzupełnijmy wiadomościami z bezcennej wręcz, internetowej bazy danych – *Jewish Records Indexing*, w której znajdziemy informacje dotyczące rodziców Gizeli Reicherówny. Była ona córką Wolfa Reichera, zamieszkałego w Nowym Sączu, a urodzonego w Rudnej Małej niedaleko Rzeszowa, syna Dawida i Gizeli, po której wnuczka zapewne otrzymała imię. Jej matka, Leonora Kamm, pochodziła ze Lwowa i była córką Julii i Adolfa. Rodzice Gizeli pobrali się w 1902 r. we Lwowie, ojciec miał wtedy lat 27, a matka 25⁸.

Nieco więcej informacji o studiach Reicherówny znajdziemy w kartach immatrykulacyjnych wypełnianych każdego roku przez studentów. Dowiadujemy się z nich m.in., że jej opiekunką była Leonora Reicherowa, nauczycielka, zamieszkała w Nowym Sączu (brak wymianki w tym miejscu o ojcu pozwala sądzić, że nie żył już wtedy), a językiem ojczystym studentki był polski – nieliczni studenci wpisywali „żydowski” lub „hebrajski”, czyli jidysz⁹. W kolejnych rubrykach podawała niezmiennie na przestrzeni 4 lat: religia – mojżeszowa, przynależność państwowa – polska, pochodziła więc zapewne z rodziny zasymilowanej. Od roku akademickiego 1923/24 karty wpisowe są ponadto dodatkowo opatrzone wielką, wyraźną pieczęcią oznaczającą narodowość (choć ona sama jest przecież i tak podana w rubryce poniżej), w przypadku Gizeli Reicherówny to narodowość polska, nie – żydowska¹⁰.

W czasie studiów, w latach 1922–1927, mieszkała kolejno na stacjach przy ulicy Sołtyka 11, Długiej 51 i Poselskiej 17. W roku 1925/26 starała się o zwolnienie z czesnego, które ostatecznie zostało decyzją dziekana rozłożone na 3 raty (świadczą o tym pieczętki), a jego spłata odroczone do 10 lat. W kolejnym roku nie została już zwolniona z opłat, choć o to prosiła. Nie była prawdopodobnie zamożna i jako córka nowosądeckiej nauczycielki musiała z pewnością udzielać korepetycji i prowadzić życie skromne¹¹.

⁷ *Ibidem*.

⁸ U. Perkowska w pracy *Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894–1939. W stulecie immatrykulacji pierwszych studentek* (Kraków 1994) zamieszcza *Wykaz studentek poległych w latach 1939–1945*, w którym na s. 222 podaje: „Reicher-Thon Gizela, ur. w Warszawie 1898, c. Natana, przemysłowca, 1917 [data immatrykulacji na UJ], asystentka Wolnej Wszechnicy Polskiej, zginęła podczas II wojny światowej”. Informacje te nie znajdują jednak potwierdzenia w żadnym z wymienionych źródeł będących podstawą wykazu, a poza nazwiskiem nie zgadzają się ani fakty, ani daty. Gizela Reicher-Thonowa nie figuruje też w spisach osobowych Wolnej Wszechnicy Polskiej.

⁹ Jidysz nazywano wtedy językiem „hebrajskim” lub „żydowskim”, język hebrajski w swej nowoczesnej wersji odradzał się dopiero w Palestynie.

¹⁰ W roku 1922/23, kiedy Gizela Reicherówna rozpoczyna naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim, studiuje na nim 5379 osób (z czego 1213 stanowią kobiety), wyznanie rzymskokatolickie deklaruje 3350 osób, mojżeszowe zaś 1716, a jako język ojczysty podają „żydowski” lub „hebrajski” 32 osoby. Zob. też Perkowska, *op. cit.*, s. 98–103.

¹¹ Warunki bytowe studentek ukazuje w przywoływanej tu pracy Perkowska (s. 109–140).

Wybór przedmiotów, które deklarowała na początku każdego roku (dzielącego się na 10-tygodniowe trymestry), wprawia w osłupienie, zwłaszcza jeśli porównamy go z zajęciami, na które uczęszczali pozostali studenci. Otóż w ciągu 4 lat studiów Gizela Reicherówna nie tylko zaliczyła¹² gruntowne kursy literatury i językoznawstwa polskiego oraz angielskiego i historii filozofii, ale także sporo specjalistycznych cykli wykładów z filozofii (interesowały ją przede wszystkim estetyka i aksjologia), literatury amerykańskiej, historii architektury w Polsce, kurs literatury francuskiej od w. XVI, specjalistyczne kursy angielskiej, polskiej i niemieckiej literatury romantycznej, dziejów teatru polskiego, niemieckiej gramatyki historycznej, historii teatru hiszpańskiego, gramatyki historycznej języka portugalskiego i ogólnie – romańskiego obszaru językowego, wersologii, stylistyki i gramatyki historyczno-porównawczej języków słowiańskich. Uczęszczała na lektoraty języka angielskiego, roczny intensywny lektorat języka czeskiego, zaawansowany lektorat języka francuskiego i lektorat języka niemieckiego – o poziomie tego ostatniego może świadczyć fakt, że ćwiczenia konwersacyjne opierały się na dyskusjach na temat *Hermana i Doroty* Goethego oraz *Dramaturgii hamburskiej* Lessinga. Ponadto wszystkie przedmioty germanistyczne wykładane były po niemiecku. Każdy z kursów zajmował zaś 2–8 godzin tygodniowo. Owe imponujące wykazy, sporządzane corocznie pismem nerwowym, o brzydkim charakterze i z licznymi skreśleniami (tylko w dokumentach złożonych przed doktoratem Reicherówna postara się, żeby można było ją odczytać – ale i tak jakże różnią się one od wykaligrafowanych, wyczelowanych podań innych studentek), budzą podziw dla jej szerokich zainteresowań naukowych, znajomości języków (angielskim, francuskim i niemieckim władała biegle), a także powagi, z jaką traktowała studia – słuchając wykładów profesora Nitscha z gramatyki czeskiej i słowackiej zapisała się od razu na intensywny kurs czeskiego, aby wiedzę teoretyczną oprzeć na praktyce.

Na początku jej zainteresowania dotyczyły zarówno językoznawstwa, jak i literaturoznawstwa, od IV roku skłaniała się bardziej ku temu drugiemu. Wybór przedmiotów zdradza też krystalizujący się od IV roku pomysł pracy doktorskiej: coraz więcej w nim romantyków i dramatu. Zresztą zainteresowanie Słowackim towarzyszy Gizeli Reicherównie od samego początku studiów, kiedy to zapisuje się ona na wykład prof. Chrzanowskiego *Życie i twórczość Słowackiego*.

Przemyślany i konsekwentny dobór seminariów i odczytów zwraca także uwagę na jej wybitnie komparatystyczne zainteresowania, obejmujące filologię polską, angielską, germańską, romańską i słowiańską. Należy przy tym pamiętać, że ówczesny Wydział Filozoficzny UJ stanowił niespójny i chaotyczny konglomerat seminariów i katedr, od matematyki począwszy, na filologii orientalnej skończywszy, a obowiązywała na nim pełna wolność studiowania – studenci sami wybierali wykłady, kursy i fakultatywne kolokwia, kierując się jedynie sugestiami pracowników uczelni. W przypadku filologii polskiej brzmiały one następująco:

¹² Uściślijmy: z dużym prawdopodobieństwem, gdyż do zaliczenia kursu wystarczył tylko podpis profesora przy rozpoczęciu wykładów (tzw. *nomen*) oraz po ich zakończeniu, a nie wszyscy studenci uczęszczali na zajęcia regularnie. Książka Gizeli Reicher-Thonowej zawiera jednak wiele wskazówek świadczących, że w wykładach i seminariach o takiej tematyce mogła ona faktycznie brać udział.

Ten, czyje zainteresowania i prace kierują się w stronę zagadnień z historii literatury, musi znać gruntownie historię języka, czyli gramatykę historyczną w całym jej zakresie, to jest głosowni, morfologii, słowotwórstwa i składni, a także dialektologii¹³.

Rady te Gizela Reicherówna, studentka I roku, wzięła sobie, jak widać, do serca. Sądząc po wykazach zajęć, najsilniej związana była naukowo z profesorami polonistyki Józefem Kallenbachem, Janem Łosiem i Stanisławem Windakiewiczem (stosunkowo mało wybierała zajęć prof. Chrzanowskiego, znanego skądinąd z ostrych, endeckich przekonań, choć – jak wspominał Wiktor Weintraub – do „zdolnych Żydów” miał on stosunek przychylny), sławistą prof. Kazimierzem Nitschem, filozofem prof. Witoldem Rubczyńskim, germanistą prof. Spiridionem Wukadinovičem oraz ojcem polskiej anglistyki, prof. Romanem Dyboskim¹⁴. Wybór Kallenbacha na mistrza naukowego świadczyć może też o pewnym nonkonformizmie. O ile na seminarium Chrzanowskiego studenci walili drzwiami i oknami, był on bowiem członkiem komisji egzaminacyjnej i warto było zaskarbić sobie jego przychylność, o tyle „wykłady Kallenbacha nie pociągały słuchaczy ani formą, ani tematyką” – ubrązowaniem romantyków i „semazjologiczną metodą badań”, skupiającą się na środkach wyrazu wybieranych przez autorów¹⁵. Gizelę Reicherównę do Chrzanowskiego mogły też z pewnością zniechęcać głoszone przez niego antysemickie poglądy.

Na ostatnim roku studiów Reicherówna przygotowując się do zawodu nauczycielki zapisała się ponadto do Studium Pedagogicznego, w którego ramach uczęszczała na kursy pedagogii ogólnej, psychologii pedagogicznej, higieny szkolnej, wychowania fizycznego, dydaktyki literatury i językoznawstwa polskiego oraz prawodawstwa szkolnego. W tym czasie jednak szkoła średnia była startem dla wielu późniejszych profesorów uniwersytetu, tzw. docentów prywatnych, a uczeni ze stopniem doktora mogli starać się o zniżki godzin, urlopy czy zasiłki¹⁶.

Nie zachowały się, niestety, oceny Gizeli Reicher, wykaz 19 zdanych kolokwium i indeks odebrała ona bowiem, zwyczajem innych studentów, z dziekanatu po doktoracie, o czym świadczy potwierdzenie i zamaszty, ołówkowy podpis. Niewątpliwie była jednak bardzo zdolna („przeskoczyła” przecież od razu jedną klasę gimnazjum, a recenzje jej pracy doktorskiej były doskonałe).

Karty wpisów pokazują także, że niewątpliwie miała poczucie humoru. Otóż gdy w formularzu na pytanie: „Na jakiej zasadzie żąda student immatrykulacji?”, większość odpowiada: „na podstawie indeksu, książeczki legitymacyjnej, wizy dziekańskiej”, wpisująca się na II rok Gizela Reicherówna bezceremonialnie nagryzmoli swoim chaotycznym, nigdy nie trzymającym linii prostej pismem: „Na tej, że w zeszłym roku byłam wpisana na rok 1szy”.

Sam doktorat uzyskała wyjątkowo wcześniej, jako jedna z trzech najmłodszych kobiet-doktorów na UJ w Dwudziestoleciu międzywojennym¹⁷. W owych latach

¹³ *Spis wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Kraków 1922, s. 46–47.

¹⁴ Zob. P. Mroczkowski, *Roman Dyboski (1883–1945). Pioneer of English Studies in Poland*. W zb.: *Professor Roman Dyboski Founder of English Studies in Poland: Proceedings of the Commemorative Conference for Roman Dyboski (1883–1945), Kraków, 1–2 June 1995*. Ed. T. Beła, E. Mańczak-Wohlfeld. Kraków 1998.

¹⁵ *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim*. Red. T. Ulewicz. Kraków 1996, s. 185.

¹⁶ Zob. *ibidem*, s. 179.

¹⁷ Zob. J. Suchmiejel, *Udział kobiet w nauce do 1939 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim*. Częstochowa 1994, s. 152.

nie istniały bowiem egzaminy magisterskie (wprowadziła je dopiero ustawa ministerialna z r. 1925), a studia kończyły się absolutorium, tzn. niższym stopniem naukowym. Jedynie nieliczni po jakimś czasie przedstawiali pracę doktorską, przystępowali do rygorozów i ubiegali się o stopień wyższy. Egzamin doktorski na Wydziale Filozoficznym UJ uchodził ponadto za „trudny i mało przydatny w dalszej karierze zawodowej”, nic dziwnego też, że „90% absolwentów kończyło studia bez stopnia naukowego i konkretnych kwalifikacji zawodowych”¹⁸. Aby uzyskać uprawnienia nauczycielskie, należało zdać dopiero osobny egzamin przed Państwową Komisją Egzaminów dla Nauczycieli Szkół Średnich.

Gizela Reicherówna doktorat obroniła jeszcze jako studentka IV roku, choć zwykle odbywało się to kilka lat po ukończeniu studiów¹⁹. Zachowane w teczce dwa podania o dopuszczenie do rygorozum już w trakcie XII trymestru nauki pozwalają sądzić, że nie była to praktyka częsta, pierwsze z nich spotkało się też z odmową władz uczelni. Recenzja prof. Kallenbacha rozwiewała jednak wszelkie wątpliwości:

Praca P. Gizeli Reicherówny pt. *Ironia Słowackiego*, wykonana z mojej inicjatywy w mym seminarium w latach 1923–1926 (*in folio*, stron 282), dowiodła gruntownych studiów i rzetelnego badania danego tematu i świadczy jak najkorzystniej o uzdolnieniu i pracowitości kandydatki, która na podstawie tej pracy upoważniona jest w zupełności do dalszych egzaminów ustnych²⁰.

Prof. Łoś stwierdzał zaś, że „ze względu na treść i formę rozprawa p. Reicherówny odpowiada wymaganiom i na jej podstawie można dopuścić autorkę do ustnych rygorozów”²¹.

Dwugodzinny egzamin z języka polskiego i angielskiego odbył się 12 XII 1926 (egzaminowali profesorowie Kallenbach, Łoś i Dyboski) i został oceniony na celujący, a godzinne rygorozum z filozofii 12 II 1927 (egzaminowali profesorowie Rubczyński i Heinrich) – tylko na dostateczny. Uroczysta promocja doktorska (jako promotor występował prof. Dyboski) miała miejsce 18 II 1927.

Można spytać, dlaczego Reicherówna nie myślała od razu o kontynuacji kariery naukowej. Etatów na uczelniach było jednak wtedy niewiele i nawet badacze z wybitnymi doktoratami pracowali z reguły jako nauczyciele gimnazjalni, a po ewentualnej habilitacji jako nie opłacani docenci czekali na zwolnienie się katedry. Być może, wyjaśnienia należy też szukać w panującej w owym czasie konserwatywnej i niechętnej kobietom (a zwłaszcza tym żydowskiego pochodzenia²²) atmosferze krakowskiego uniwersytetu. Maria Dłuska, rozpoczynająca we wszech-

¹⁸ K. Michalewska, *Wydział Filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego*. W zb.: *Inwentarz akt wydziałów i studiów Uniwersytetu Jagiellońskiego 1850–1939*. Red. J. Michalewicz. Kraków 1997, s. 235–236.

¹⁹ Myli się więc Suchmiejel (*op. cit.*, s. 151), gdy pisze, iż Reicherówna złożyła rozprawę doktorską rok po studiach. Na temat doktoratów w dziedzinie filologii polskiej, recenzowania prac, stopnia trudności egzaminów i terminów obron zob. w tej książce na s. 14–149.

²⁰ Archiwum UJ, rkps WF II 504. Teczki akt doktoratów, materiały z lat 1860–1945.

²¹ *Ibidem*.

²² Szanse Gizeli Reicher na asystenturę byłyby minimalne, przede wszystkim ze względu na jej żydowskie pochodzenie – szło wszak o polonistykę, „filologię narodową”. Chrzanowski, którego zdanie wiele w Krakowie znaczyło, miał powiedzieć do Wiktora Weintrauba (którego lubił i cenił): „a jednak nie chciałbym, żebyś pan uczył moje dzieci” (informacja od prof. Henryka Markiewicza).

nicy krakowskiej studia 4 lata wcześniej niż Gizela Reicher i mogąca się pochwalic trochę mniej imponującym wyborem kursów, uzyskała doktorat rok po niej. Byłby to więc przypadek zaprzepaszczonej możliwości, talentu, który, mimo napisania wybitnej książki, nie rozbłysnął jednak do końca?

Publikacja pracy doktorskiej Gizeli Reicher-Thonowej została zatwierdzona dwa lata później, na posiedzeniu Wydziału Filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności w maju 1929²³. W tym samym czasie ukazało się też jej francuskie streszczenie w międzynarodowym biuletynie Akademii²⁴. Przed drukiem²⁵ rozprawa została dodatkowo „uzupełniona o nowe źródła i opracowania przez autorkę”²⁶ i wydana w 1933 r. w Krakowie. Thonowa z pewnością musiała zabiegać o publikację – większość doktoratów z tamtego czasu nigdy nie została wydana. Trudno też odpowiedzieć na pytanie, jakim cudem tak konserwatywna instytucja jak PAU, na dodatek nie darząca Żydów sympatią (co zresztą wykpiwał w *Słówkach* Boy-Żeleński²⁷), zdecydowała się opublikować książkę nie znanej nikomu „starozakonnej” badaczki. Można się tylko domyślać inicjatywy któregoś z profesorów UJ, np. Kallenbacha (zmarłego we wrześniu 1929).

I tutaj zaczynają się problemy. Książka przeszła właściwie bez echa. W zachowanym archiwum korespondencji Kazimierza Czachowskiego znajdujemy 4 rozpaczliwe listy Gizeli Thonowej, która błaga o recenzję. Zacytuję z nich kilka ustępów:

List z 12 września 1933 roku

Ostatnio zwróciłam się do Generalnego Sekretariatu Polskiej Akademii Umiejętności z prośbą o polecenie przesłania WPanu mej pracy *Ironia Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych*. Wydanie Polskiej Akademii Umiejętności 1933.

Jak mnie z Akademii poinformowano, praca została wysłana, wobec czego proszę uprzejmie o łaskawe zainteresowanie się jej treścią.

Byłabym WPanu szczerze zobowiązana za łaskawe udzielenie mi swych cennych uwag, ewentualnie za napisanie recenzji na temat tej pracy w jakimś z pism literackich, z którym WPan współpracuje. Bardzo zależy mi na recenzji W Pana, która będzie wyrazem poważnej i sumiennej krytyki.

List z 19 lutego 1934 roku

Ponieważ dotychczas nie dostałam ani potwierdzenia przesyłki, ani odpowiedzi na list, przypuszczam, że może W Pana nie było wtedy w Krakowie lub w jakiś inny sposób książka i list czy też jedno z nich poginęło. Dlatego pozwalam sobie jeszcze raz zwrócić się do W Pana z prośbą o łaskawe zainteresowanie się rozprawą oraz o zamieszczenie recenzji o niej na ł-

²³ *Sprawozdania z czynności i posiedzeń Wydziału I Akademii Umiejętności*. T. 24, nr 5 (maj 1929).

²⁴ G. Reicherówna, *L'Ironie de Słowacki à la lumière des recherches d'esthétique comparée*. „Bulletin International de l'Académie Polonaise des Sciences et des Letters” (Kraków) 1929, nr 4/6 (Avril-Juin), s. 134–135.

²⁵ W serii „Rozprawy Wydziału Filologicznego” (t. 63, nr 4).

²⁶ G. Reicher-Thonowa, *Ironia Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych*. Kraków 1933, s. II.

²⁷ T. Żeleński-Boy, *O tem, co w Polsce dziejopis mieć winien*. W: *Pisma*. T. 1: *Słówka*. Red. H. Markiewicz. Warszawa 1956, s. 153: „Dowiedzieliśmy się z komunikatu Krakowskiej Akademii Umiejętności, iż ta, ku wielkiemu swemu żalowi, nie mogła przyznać nagrody imienia Barczewskiego na rok bieżący prof. Aszkenazemu, a to dla jego brzydkiego wyznania”. W tym przypadku jednak Boy nie miał racji, Aszkenazy nie został odrzucony z powodu niechęci Akademii do Żydów, ale ze względu na sam status nagrody, zastrzeżonej wyłącznie dla katolików.

mach tego pisma (czy pism), z którymi WPan współpracuje. Będę WPanu mocno zobowiązana za recenzję, na której mi bardzo zależy, bo będzie ona wyrazem poważnej i umiejętnej krytyki naukowej. Oczekuję tym razem na pewno już łaskawej odpowiedzi. Łączę wyrazy poważania
G. Thonowa

Gdyby książki WPan nie otrzymał był, chętnie ją natychmiast prześlę.

List z 19 kwietnia 1934 roku

Pozwalam sobie powołać się na kartkę WPana z 9 III b.r., w której WPan przyrzekł mi łaskawie omówić moją pracę o Słowackim (*Ironia Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych*) (Pol. Ak. Umiej., 1933) w ciągu najbliższych tygodni. Uprzejmie przypominam łaskawie przyrzeczenie i bardzo proszę o powiadomienie mnie, kiedy (mniej więcej) i gdzie pojawi się recenzja, bo chciałabym się postarać później o odpowiednie zeszyty pisma (czy pism), w których będzie recenzja.

Praca ta jest owocem dłuższych mych studiów i włożyłam w nią bardzo wiele trudu i serca, zależy mi więc bardzo na ocenie krytyka tak poważnego i sumiennego jak WPan.

List z 10 stycznia 1935 roku

Powołując się uprzejmie na list WPana z 9 III 1934, w którym WPan przyrzekł mi, że w najbliższym czasie (w ciągu kilku tygodni) napisze recenzję o pracy mej (*Ironia Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych*, Pol. Ak. Um., 1933), zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawie poinformowanie mnie, czy WPan napisał już recenzję, jeśli tak – to gdzie i kiedy (chcę ją sobie sprowadzić), względnie jeżeli to się jeszcze nie stało z powodu nawału innych prac, proszę, by był Pan łaskaw, proszę o sprawie tej pamiętać i w możliwie krótkim czasie zainteresować się pracą i napisać o niej sprawozdanie.

Proszę wybaczyć zwrot „w rychłym czasie”, ale praca wyszła jeszcze w 1933 r. i dlatego zależy mi bardzo, by teraz była omówiona.

[...] Uprzejmie proszę, by był Pan łaskaw ewent. zamieścić recenzję w „Czasie” i „Gazecie Polskiej”. Do „G. Pol.” posłałam egzemplarz recenzyjny na ręce p. Kadena-Bandrowskiego, ale odpowiedzi nie otrzymałam. W tej chwili przeglądam list jednego z krytyków, który informuje mnie, że WPan pisze do „Gazety Polskiej”, i dlatego sprawę tę poruszam dopiero w *postscriptum*²⁸.

Recenzja nigdy nie powstała. Thonowa wysyłała egzemplarze książki, „w którą włożyła bardzo wiele trudu i serca”, zabiegała o zainteresowanie, pisała też do Jana Gwałberta Pawlikowskiego (a przypuszczam, że podobnych listów musiała wysłać o wiele więcej):

Czy nie byłby pan Profesor łaskaw zainteresować się treścią mej rozprawy, która usiłuje ująć, co to kształt twórczości ironicznej Słowackiego? Może byłby Pan Profesor łaskaw podzielić się ze mną swymi cennymi uwagami, względnie – gdyby WPan zajmował się takimi problemami – może zechciałby Pan Profesor opublikować recenzję rozprawy.

Byłabym szczerze zobowiązana za recenzję, która byłaby wyrazem oceny tak zasłużonego badacza²⁹.

Doczekała się za to zjadliwej recenzji Mariana Szykowskiego w „Nowej Książce”:

Omawiana praca jest typem pracy seminaryjnej, sumiennością przeprowadzonej tezy, systematycznością w rozkładzie materiału, dokładnością jego rozwarstwienia podniesionej – i słusznie – do godności pracy akademickiej. Niemniej pozostaje na niej ów ślad scholastycznego pochodzenia – właśnie w nadmiarze dokładności drobiazgów i kategoryzowania, które są tak typowe dla fabrykantów doktorskich dysertacji niemieckich uniwersytetów – gdzie przed laty 20-tu studia stylometryczne cieszyły się szczególną predylekcją.

²⁸ Bibl. Jagiellońska, rkps 8981 III, k. 249–256.

²⁹ *Ibidem*, rkps 11308 IV, k. 202.

Na chwałę autorki powiedzmy, że jej „stylometria” jest o wiele szersza; że sięga do zagadnień starszej i nowszej estetyki i że próbuje tą drogą chwycić pewne konkluzje, także ideowe, a nawet etyczne.

Rezultaty nie są jednak proporcjonalne do podjętego trudu. Pozytywnie zyskujemy sumiennie przeprowadzoną systematykę „ironii” Słowackiego – lecz końcowe uogólnienia są zbyt sztucznie oderwane od płaszczyzny analitycznej wnętrza pracy.

A już tezy etyczne wydają nam się całkiem dowolne. Autorka wysuwa je na sam koniec, jako szczytowy owoc pracy, która „pozwoiliła nam spojrzeć w głąb cierpiącej duszy wielkiego, szlachetnego człowieka”.

Osobiście nie dam się przekonać, żeby używanie „ironii” miało jakikolwiek związek ze szlachetnością twórcy – który właśnie zaprzestał używać tego środka stylistycznego z chwilą wejścia w epokę *Króla-Ducha*, to jest po przebyciu wewnętrznej *katharsis*.

W myśl takiej tezy chyba „najszlachetniejszym” na świecie pisarzem byłby – epikurejczyk Anatol France³⁰.

Słowa Szyjkowskiego świadczą o zupełnym niezrozumieniu zamysłu książki, a niewykluczone, że są też dowodem urazy, którą recenzent żywić mógł w stosunku do mistrza autorki, Kallenbacha, wszak to on, a nie Szyjkowski, otrzymał upragnioną profesurę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dla Gizeli Reicher-Thonowej, która musiała mieć świadomość, że napisała dzieło wybitne (dodajmy, predysponujące ją dziś do miana matki polskiej komparatystyki), musiał to być zapewne cios. Rozprawa, którą badacze Słowackiego od 20 lat wciąż cytują, w momencie wydania spotkała się z milczeniem, niedocenieniem i absolutnym niezrozumieniem ze strony środowiska naukowego. *Ironia Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych* była jednak książką prekursorską, powstałą w czasach, gdy polski romantyzm i jego wieszczów traktowano ze śmiertelną, „bogoojczyźnianą” powagą – nie było w niej miejsca dla humoru i ironii.

Korespondencja Gizeli z Czachowskim mówi nam też coś o jej życiu osobistym. Wyszła za mąż, o czym świadczy zmiana nazwiska na Thon, a listy pisze z Łodzi, gdzie mieszka przy ulicy Cegielnianej 9.

Fakt ten ma, być może, związek z pierwszą recenzją książki Thonowej, pióra łódzkiego polonisty i krytyka literackiego pochodzenia żydowskiego, Wilhelma Falleka, z którym autorkę łączyły zapewne więzi towarzyskie. Recenzja ta ukazała się w r. 1933 w krakowskim „Nowym Dzienniku”, polskojęzycznej gazecie żydowskiej, i stanowiła całkowite przeciwieństwo późniejszej opinii Szyjkowskiego:

Autorka przeorała wzdłuż i wszerz całą bogatą twórczość Słowackiego. Przebrnęła przez całą historycznoliteracką krytykę o tym wieszczu. Znalazła szerokie pole porównawcze między ironią Słowackiego a ironią Szekspira i Byrona. Uzbroidła się w sumiennie zdobytą wiedzę, aby oświetlić ironię, ten najbardziej zasadniczy składnik twórczości tak umiłowanego przez nią poety. Nauczyła niejedno dzieło Słowackiego inaczej czytać, inaczej rozumieć. Śmiało dociera do istoty *Beniowskiego* i *Króla-Ducha* i wręcz rewelacyjne i rewolucyjne, a trafne i piękne myśli z tych arcydzieł wyprowadziła. [...] Dzieło to tak napęczniałe jest treścią, że w prawdziwym jestem kłopotcie, jak popularnie zapoznać czytelników z tezami i wynikami pracy Reicher-Thonowej³¹.

Tu następowało streszczenie rozprawy i podkreślenie jej najważniejszych zalet, za jakie Fallek trafnie uznał zaobserwowanie przez autorkę ewolucji w stosu-

³⁰ M. Szykowski, rec. w: „Nowa Książka” 1935, z. 1, s. 13–14.

³¹ W. Fallek, *Nowa książka o Juliuszu Słowackim*. „Nasz Dziennik” 1933, nr 257, s. 9. Podkreśl. P. O.

waniu przez Słowackiego ironii, przejścia od kosmopolitycznej tradycji ironii romantycznej, rozumianej jako bezwzględna wyższość artysty umożliwiająca prowadzenie gry ze światem, do narodowej koncepcji *Króla-Ducha*. Podkreślał też, że Reicher-Thonowa pokazała, iż ewolucja ta przebiegała od „ironii negatywnej” (*Kordian*) do ironii pozytywnej, afirmującej, a Słowacki „z krytyka i satyryka błędów narodowych” zmieniał się stopniowo w „wodza duchowego narodu”. Recenzent konkludował:

Z wielką siłą argumentacji przeciwstawia się autorka temu kierunkowi krytyki, która uważa Słowackiego za poetę nieziemskiego, negującego rzeczywistość, jakkolwiek wieszcz realistycznie traktuje różne wydarzenia i osoby (*Mazepa, Fantazy*, fragmenty). Obszerne studium Reicher-Thonowej leżało na płaszczyźnie jej talentu i umiłowania. Zdarza się, że włamuje się w otwarte drzwi, ale obok nielicznych sądów powszechnie znanych i uznanych (aż banalnych!) widzimy całe falangi sądów oryginalnych, na wskrósł przemyślanych. Odkrywa po prostu nowe lądy i posługuje się przy tym pierwszorzędną metodą analizy estetycznej, nie pomijając jednak syntezy³².

Opinia Falleka przyznawała w dużej mierze słuszność dokonaniom Thonowej, nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że stanowiła rodzaj przysługi dla znajomej krytyka (o czym świadczą osobiste wątki recenzji – „tak umiłowanego przez nią poety”). Ukazała się ona ponadto nie w specjalistycznym czasopiśmie naukowym, ale w poczytnej gazecie codziennej o nastawieniu syjonistycznym, w sąsiedztwie reklamy szamponu do włosów dla blondynek. Mimo pozytywnego wydźwięku „popularne zapoznanie czytelników z tezami i wynikami pracy” nie zadowalało z pewnością ambicji autorki, która przez dwa lata jeszcze prosiła Kazimierza Czachowskiego o recenzję będącą „wyrazem poważnej i umiejętnej krytyki naukowej”, a zamiast tego została przez Szyjkowskiego zaliczona w poczet „fabrykantów doktorskich dysertacji”.

Po raz kolejny w dokumentach Gizela Thonowa pojawia się w listopadzie 1940. Z zachowanego w Archiwum Miasta Krakowa podania o kennkartę dowiadujemy się, że przyjechała do miasta 25 V 1940 wraz z 10-letnią córeczką Hanną Thon (ur. 2 IX 1930), jest nauczycielką gimnazjalną i wynajmuje pokój przy ul. Dietla 66/11, a w trakcie składania papierów przenosi się na ul. Dajwór 21. Być może, przybyła do Krakowa, miasta swych studiów, z liczną falą uchodźców – wygnanych Żydów łódzkich? Jest zamężna, ale nic nie wiadomo na temat jej małżonka.

Akt urodzenia Hanny Miriam Thon, który zdobyłem w łódzkim Urzędzie Stanu Cywilnego, dodatkowo te kwestie komplikuje. Otóż wynika z niego, że Hanna Miriam Thon urodziła się 2 IX 1930 jako córka Alberta Teitelbauma i 26-letniej Gizeli Teitelbaum z domu Reicher, w r. 1933 decyzją wojewody łódzkiego (która się nie zachowała) zmieniono zaś jej nazwisko na Thon. Czyżby Gizela Reicher-Teitelbaum owdowiała lub rozwiodła się i wyszła ponownie za mąż? Jeśliby bowiem wraz z rodziną miała zmieniać nazwisko, zmieniałaby je raczej na polsko brzmiące, jak czyniło wtedy wielu Żydów.

Formularz wypełniony jest w bezbłędnej niemczyźnie i podpisany: Gisela Thon, nie: Gizela, Nowy Sącz to Neu Sandez, wszędzie też pojawia się skrót „dr”, jakby liczyła, że stopień naukowy zapewni jej zyczliwsze spojrzenie okupanta.

³² *Ibidem*, s. 10. Podkreśl. P. O.

Dowiadujemy się również, że występująca o kennkartę jest zdrowa, należy do kasy chorych i zatrudniona jest od 20 V 1940 jako sekretarz wszystkich sekcji w dystrykcie krakowskim w Centosie – charytatywnej Centrali Towarzystw Opieki nad Sierotami przy Podbrzeziegasse 3, które zajmuje się około 3050 sierotami i porzucenymi dziećmi. Pracuje 7 godzin dziennie i zarabia 300 złotych miesięcznie (dla porównania, w 1939 r. opaska z gwiazdą Dawida kosztowała 10 złotych, a Gmina Żydowska wypłacała w tymże roku kierowanym do pracy przymusowej Żydom ze specjalnego funduszu 2,50–6 złotych dziennie)³³. Nie były to więc pieniądze pozwalające na utrzymanie się.

Aleksander Bieberstein nadmienia, że Gizela Thonowa pracowała w Centosie z ramienia Żydowskiej Samopomocy Społecznej, sam Centos zaś wznowił po wrześniowej klęsce działalność w Krakowie w maju 1940. Jest to również data przyjazdu Gizeli do miasta. Pod koniec r. 1940 zorganizowano także placówkę opieki nad 25 sierotami przy ulicy Dajwór 21, dokładnie ten sam adres podaje Gizela Thonowa jako miejsce swego zameldowania³⁴. Także jej pierwszy krakowski adres, ul. Dietla 66, to bezpośrednie sąsiedztwo Zakładu Sierot Żydowskich im. Róży Rockowej. Pozwala to przypuszczać, że jej przyjazd do Krakowa mógł mieć związek z działalnością w Centosie, w którym szybko zresztą otrzymała odpowiedzialną funkcję. Michał Weichert pisał: „Z czasem działalność prezydium wydziału opieki nad dziećmi tak się rozrosła, iż musieliśmy powołać specjalnego sekretarza fachowego w osobie dr Gizeli Thonowej”³⁵.

W formularzach Gizela Thonowa stwierdza, że 4 VIII 1940 dopełniła obowiązku zgłaszania przez Żydów całego majątku posiadanego przez jej matkę, Leonorę Reicher (dotyczyło to nawet mebli i mało wartościowych przedmiotów). Tu też pojawia się po raz pierwszy nowosądecki adres matki – ul. Narutowicza 6, prawdopodobnie kiedyś również rodzinny dom Gizeli. To niedaleko ul. Szwedzkiej, przy której przed wojną mieściło się żydowskie gimnazjum, być może, miejsce pracy jej matki³⁶.

Dołączona do dokumentów kartka z marca 1941 głosi:

Wniosek o dalszy pobyt w Krakowie został uwzględniony. Wzywa się Pana(ia) do zgłoszenia się dnia podanego na odwrotnej stronie między godz. 8 a 12 celem osobistego odebrania karty rozpoznawczej oraz naramiennego znaku rozpoznawczego dla żydów³⁷, przepisanego urzędowo. [...] Taksa za kartę rozpoznawczą oraz znak naramienny wynosi zł 20³⁸.

W archiwum znajduje się też najważniejsza rzecz, mianowicie zdjęcie, najprawdopodobniej jedyne zachowane zdjęcie Gizeli Thonowej. 36-letnia Gizela ubrana jest w ciemny, elegancki kostium, ma klasyczne, lekko pociągłe rysy twarzy, delikatny makijaż, wysokie czoło, zaczesane do tyłu ciemne włosy, prosty nos i piwne, wyjątkowo duże, piękne oczy, zdające się nostalgicznie patrzeć w obiektyw. Nie ma tzw. „złego wyglądu”, ale nie jest to też uroda bezsprzecznie „aryjska” – może budzić niebezpieczne pytania o pochodzenie, choć przy pewnej dozie

³³ Zob. Bieberstein, *op. cit.*, s. 21–22.

³⁴ *Ibidem*, s. 216–217.

³⁵ M. Weichert, *Pamiętniki*. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, rkps 302/25, s. 134.

³⁶ Zob. Archiwum Miasta Krakowa, rkps SM Kr 561, s. 1009, 1018–1020.

³⁷ Celowo pisano „żydzi”, a nie „Żydzi”, chcąc w ten sposób okazać pogardę dla nich.

³⁸ Archiwum Miasta Krakowa, rkps SM Kr 561, s. 1012.

szczęścia pozwalałaby na przeżycie³⁹. Ale Thonowa na razie chyba nie chce na fałszywych papierach wtopić się w tłum. Pracuje przecież w żydowskiej organizacji i najprawdopodobniej, jak wielu krakowskich Żydów, przejdzie do getta przez III Most na Wiśle (to raptem kilka kroków od ul. Dajwór, gdzie mieszka).

W tym samym czasie jej matka także działa na rzecz sierot. *Akta Prezydium Żydowskiej Samopomocy Społecznej w Krakowie*, będące zbiorem luźnych spisów współpracowników i podań o wydanie legitymacji pracowniczych wszystkich



Zdjęcie 36-letniej Gizeli Reicher-Thonowej
z podania o kennkartę (1940)
(Archiwum Miasta Krakowa, PNN 35, nr 11180)

delegatur krakowskiego Centosu, zawierają *Spis współpracowników Dziecińca w Nowym Sączu z 11 VII 1941*. Na pierwszym miejscu figuruje w nim: „Reicher Leonora, ur. Lwów 21.10.1876, ul. Zdrojowa 12, kierowniczką Dziecińca”⁴⁰. Zmiana adresu zamieszkania pozwala sądzić, że 65-letnia Leonora Reicher została już wysiedlona ze swego mieszkania przy ul. Narutowicza. Prawie każda z kart w aktach opatrzona jest prostokątną pieczęcią „Wpłynęło...” i wpisywaną ręcznie datą. Wydaje mi się, że często rozpoznaję w tych cyfrach charakter pisma Gizeli, choć sam jej podpis nie figuruje nigdzie.

Tutaj ślad się urywa. Gizela nie pojawia się w żadnych wspomnieniach z krakowskiego getta, nie ma o niej wzmianki u Tadeusza Pankiewicza, Henryka Zvi Zimmermanna ani u Haliny Nelken, pracującej w Centosie jako wolontariuszka⁴¹. Jeżeli trafiła do getta, można się domyślać najgorszych rzeczy. Pracy w „Kinderheimie”, bycia świadkiem wymordowania swych podopiecznych, rozdzielenia

³⁹ *Ibidem*, rkps PNN 35, nr 11180.

⁴⁰ *Ibidem*, rkps PNN 63. *Akta Prezydium Żydowskiej Samopomocy Społecznej w Krakowie. Kartoteki delegatur*, s. 295.

⁴¹ T. Pankiewicz, *Apteka w getcie krakowskim*. Kraków 2007. – H. Zvi Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*. Kraków–Haifa 1997. – H. Nelken, *And Yet, I Am Here!* Transl. H. Nelken, A. Nitecki. Amherst 1999.

z córką lub też dołączenia do niej w drodze do komór gazowych Bełżca. Obozu w Płaszowie, którym kierował psychopatyczny Goeth wraz ze swymi dwoma psami-ludojadami, „apelu zdrowotnego” i rampy w Auschwitz.

Nic nie znajdziemy w słowniku biograficznym *Żydzi dawnej Łodzi*⁴² ani w *Almanachu Szkolnictwa Żydowskiego*. Nie ma Gizeli ani jej rodziny w bazach danych Polskiego Czerwonego Krzyża – wiadomo jednak, że nikt jej po wojnie nie szukał. Milczą archiwa Yad Vashem i Międzynarodowego Biura Poszukiwań w Bad Arolsen. Zamieściłem apele w „Gazecie Wyborczej” i w izraelskich „Nowinach Krakowskich”⁴³, kontaktowałem się z ziomkostwem krakowskim i nowosądeckim w Izraelu. Pan Jakub Müller, najstarszy żyjący nowosądecki Żyd, powiedział mi o rodzinie Reicherów, która w Nowym Sączu prowadziła przy Rynku sklep z naczyńiami. Prezes Związku Nowosądeczan w Izraelu, Mordechaj Lustig, doniósł mi, że jakiś mężczyzna z tej rodziny przeżył Zagładę i wyemigrował do Izraela, a później do Australii. Napisałem listy do wszystkich australijskich Reicherów z książki telefonicznej – na próżno...

Ślad się urywa, nie ma jasnych sukien, są listy, zakurzone karty w archiwach i książka młodej dziewczyny, która lubiła i rozumiała Słowackiego.

Postscriptum

Już po napisaniu niniejszego tekstu dostałem z Międzynarodowego Biura Poszukiwań w Bad Arolsen odpowiedź na moje drugie zapytanie, dotyczące tym razem córki Gizeli, Hanny Miriam Thon, która to odpowiedź na przedstawione przeze mnie fakty rzuca nowe światło. Otóż w archiwach Bad Arolsen zachowało się pismo z 1961 r. wystosowane przez United Restitution Organization w sprawie czterech osób z rodziny Thonów/Teitelbaumów. Nieznany jest jednak jego kontekst, nie wiadomo, kto pytał i dlaczego. Z pisma tego wynika, że w 1942 r. 12-letnia Hanna⁴⁴ wraz ze swym ojcem, Albertem Thonem (*vel* Teitelbaumem, urodzonym we Lwowie w 1899 r.) i Julianem Thonem (także *vel* Teitelbaumem, urodzonym we Lwowie w 1909 r.) trafiła do Obozu Janowskiego we Lwowie. Wymieniona w tym samym dokumencie 73-letnia Henryka Huss, z domu Thon, zmarła we lwowskim getcie w 1941 roku.

Pozwala to wysunąć wniosek, że zmiana nazwiska z „Teitelbaum”⁴⁵ na „Thon”

⁴² A. Kempa, M. Szukalak, *Żydzi dawnej Łodzi. Słownik biograficzny*. T. 1–4. Łódź 2001–2004. Nie wymienia też Gizeli Reicher-Thonowej *Imienny wykaz nauczycieli poległych, zamordowanych oraz zmarłych wskutek prześladowań w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1945* w monografii M. Walczaka *Działalność oświatowa i martyrologiczna nauczycielstwa polskiego 1939–1945* (Wrocław 1987).

⁴³ Zob. J. Jałowiec, *Naukowiec z UJ szuka śladów badaczki Słowackiego*. „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Gazeta w Krakowie”, 2008, nr z 5–6 VII, s. 3. – L. Haber, notatka bez tytułu. „Nowiny Krakowskie”, גורביני קרקונסקיה, VI 2008.

⁴⁴ Pismo z United Restitution Organization jako datę urodzenia Hanny Thon podaje rok 1931, a nie 1930, chodzi jednak z pewnością o tę samą osobę.

⁴⁵ Nazwisko „Teitelbaum” nosił też wcześniej wybitny filozof i matematyk Alfred Tarski, którego matka pochodziła ze środowiska znanych łódzkich przemysłowców żydowskich, Prussaków. Pokrewieństwa pomiędzy rodzinami nie udało mi się jednak ustalić. Nie natrafiłem również na jakiegokolwiek związku z rodziną wybitnego krakowskiego rabina i posła na sejm, Ozjasza Thona, ani z fundatorami łódzkiej Synagogi Reicherów.

obejmowała całą rodzinę, tym bardziej że dotyczyła ona również Juliana, najprawdopodobniej szwagra Gizeli, młodszego brata Alberta. W *Jewish Records Indexing* odnalazłem też niejakiego Alberta Teitelbauma, urodzonego w 1899 r. w Winnikach koło Lwowa, syna Leona/Leiba i Anny/Chany Marjem. Imię i nazwisko, data urodzin oraz fakt, że Hanną Miriam nazwano później córkę Gizeli (podobnie jak ona nosiła zapewne imię po babci ze strony ojca), pozwala więc przypuszczać, że chodzi o tę samą osobę. Wymienienie zaś w jednym piśmie również Henryki Huss, z domu Thon, może świadczyć, że zmiana nazwiska spowodowana była jakimiś szczególnymi związkami między rodzinami Teitelbaumów i Thonów, których, niestety, nie udało mi się ustalić.

W tym samym, 1942 roku Hanna, Albert i Julian Thonowie zostali deportowani z Obozu Janowskiego do komór gazowych Bełżca. Gizeli już z nimi nie było. Czyżby nie trafiła do krakowskiego getta (o tym świadczyłyby brak wzmianek o niej w pamiętnikach z epoki) i jeszcze przed rozpoczęciem przesiedleń uciekła wraz z córką z Krakowa? Czy może udało jej się tylko przemyścić dziecko z getta na stronę aryjską, sama zaś zginęła? Czy też dołączyła z córką do reszty rodziny i została zamordowana gdzieś po drodze do Lwowa? Odpowiedzi na to pytanie prawdopodobnie nie poznamy już nigdy...

Napisanie niniejszego artykułu nie byłoby możliwe, gdyby nie nieocenione wskazówki i zyczliwa pomoc wielu osób. Składam więc tutaj serdeczne podziękowania Pani Katarzynie Zimmerer, Pani Lili Haber – Prezesowi Związku Krakowian w Izraelu, Panu Mordechajowi Lustigowi – Prezesowi Związku Nowosądeczan w Izraelu, Pani Ishbel Szatraskiej z Krakowskiej Żydowskiej Gminy Wyznaniowej, Panu Jakubowi Müllerowi, jednemu z ostatnich nowosądeckich Żydów, Pani Profesor Eugenii Prokop-Janiec z Wydziału Polonistyki UJ, Panu Jacobowi Rosenowi – ambasadorowi Izraela w Jordanii, Pani Redaktor Joannie Jałowicz z krakowskiego dodatku do „Gazety Wyborczej”, Pani Ewie Malickiej z Oddziału Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej oraz Pani Marii Szybińskiej.

Abstract

PIOTR OCZKO
(Jagiellonian University of Cracow)

GIZELA REICHER-THONOWA – A FORGOTTEN MOTHER OF POLISH COMPARATIVE LITERARY STUDIES

The article aims to construct the biography of Gizela Reicher-Thonowa (1904–1941?), the author of an outstanding book *Ironia Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych* (Juliusz Słowacki's irony in the light of aesthetic-comparative studies) (1933). Initially, Reicher-Thonowa's work encountered misunderstanding on the part of the academic community as too innovative and advanced for her contemporaries' thinking on Polish Romantic literature. Moreover, being a woman and Jewish, she could not expect to make a career in humanities in prewar Poland. Gizela Reicher-Thonowa's biography has been constructed from the scanty documents and letters preserved in archives. It presents the following stages of her life: comparative studies at the Jagiellonian University in Cracow, doctoral defense in 1926, her marriage to Albert Teitelbaum (*vel* Thon), leaving for Łódź, arrival to Cracow with her daughter during the war in 1940, and finally, her employment in a Jewish organization aiding orphans. It is the last stage of her life documented in archives. The International Tracing Service Arolsen informs that Gizela Reicher-Thonowa's family was murdered in 1941 in Bełżec concentration camp, and Gizela herself most likely also died at the hands of the Nazis.